Rok XXI. We Lwowie, dnia 10. października 1913. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

O ruchu modernistycznym w Niemczech.

Niemcy protestanckie z Kantem, Schleiermacherem, Ritschlem i Harnackiem na czele dały początek modernizmowi religijnemu wśród protestantów i katolików; Kościół katolicki w Niemczech doznaje dziś może najsilniejszych wstrząśnień na tle modernistycznem. Na czoło modernistów niemieckich wysunął się Schnitzer, który za krytykę encykliki Pascendi i sprzyjanie modernizmowi ściągnął na siebie ekskomunikę i opuścić musiał katedrę na wydziale teologicznym uniwersytetu monachijskiego; odtąd oddaje się gorliwie propagandzie błędów modernistycznych a wtóruje mu wielu innych już to w osobnych dziełach, już to w artykułach, ogłaszanych w modernistycznem czasopiśmie: „Das neue Jahrhundert". Nie brak jednak i dzielnych obrońców wiary i Kościoła, którzy śmiało i zwycięsko odpierają ataki wrogów i pracują w duchu prawdziwej nauki i prawdziwego postępu.

Jeżeli po wydaniu dekretu Lamentabili i encykliki Pascendi (r. 1907) zawrzało najbardziej we Francyi, bo tam był najwybitniejszy przewódca modernistów Loisy, którego dzieła dostarczyły najwięcej treści do Syllabusa i encykliki — jak sam wyznaje w swych: „Simples réflexions sur le décret du Saint-Office Lamentabili sane exitu et sur l' Encyclique Pascendi dominici gregis" (Ceffonds—1908) — to znowu po wydaniu Motu proprio „Sacrorum Antistitum" (r. 1910) zawrzało najbardziej w Niemczech, roszczących sobie prawo pierwszeństwa w dziedzinie nauki, której rozwojowi i wolności miały zagrażać przepisy w tym dekrecie zawarte, a zwłaszcza przysięga antymodernistyczna. Wszystkie jednak obawy, uprzedzenia, niebezpieczeństwa, podejrzenia, jakie dały się słyszeć, znalazły należyte oświetlenie i trafne rozwiązanie w całym szeregu prac uczonych niemieckich, że wymienię: *Heinera*, *Mausbacha*, *Braiga*, *Schultesa*, *Baura*, *Marxa* *Kiefla*, *Webera* [1]).

Nie ucichł jeszcze zupełnie spór, wywołany przysięgą antymodernistyczną gdy rozgorzał na dobre inny — spór o charakter wyznaniowy stowarzyszeń robotniczych między kierunkiem t. zw. *berlińskim*, przemawiającym za związkami samych katolików, a kierunkiem *kolońskim*, popierającym dla względów ekonomicznych związki mieszane, tj. katolików z protestantami. Wiadomo, [2]) że Stolica Apostolska rozstrzygnęła sprawę w osobnej encyklice do biskupów niemieckich *Singulari quadam* (z 24 września 1912) w ten sposób, że pochwaliła gorąco stowarzyszenia czysto katolickie jako najodpowiedniejsze ku prawdziwemu i trwałemu pożytkowi członków, ale pozwoliła też katolikom za zgodą swych kiskupów przy zachowaniu odpowiednich ostrożności wspólnie pracować z niekatolikami dla wspólnego dobra czyli pozwoliła na tolerowanie w Niemczech stowarzyszeń mieszanych o charakterze chrześcijańskim. Mimo orzeczenia papieskiego i wspólnego listu biskupiego, nawołujących do zaprzestania sporu, uspokojenie nie nastąpiło, bo przyznanie większej słuszności Berlińczykom dodało im zapału do walki z Kolończykami, którzy ze swej strony, rozporządzając liczniejszą prasą i większą liczbą zwolenników, nie tylko odpierali „napaści", ale nawet sami je wszczynali, zwłaszcza,

[1]) Fr. Heiner, Die Massregeln Pius X. gegen den Modernismus (Paderborn 1910). J. Mausbach, Der Eid wider den Modernismus und die theol. Wissenschaft (Köln 1911). K. Braig, Der Modernismus und die Freiheit der Wissenschaft (Freiburg im Br. 1911). R. Schultes, O. P. Was beschwören wir im Antimodernisteneid (Mainz 1911). B. Baur O. S. B. Klarheit und Wahrheit (Freiburg, Herder 1911). Marx, Der Eid wider den Modernismus und die Geschichtsforschung (Trier 1911). F. Kiefl, Der Eid gegen den Modernismus (Kempten, Kösel 1912). J. Weber, Theologie als freie Wissenschaft und die wahren Feinde wissenschaftlicher Freiheit (Freiburg, Herder 1912).

[2]) Por. Gaz. Kość. z r. 1912 str. 569 i art. „Z kongresów katolickich w Plymouth i w Metzu" w Nrach 35 i 37 z r. b.

że mogli się także powołać na encyklikę papieską. Wobec takiego stanu rzeczy z niecierpliwością oczekiwano LX. kongresu katolików niemieckich w *Metzu*. Prasa akatolicka przepowiadała, że przyjdzie na kongresie do ostrych starć między walczącymi; dobrzy katolicy żywili nadzieję, że kongres raczej położy kres gorszącej walce. Z radością podnieść trzeba, że zastosowano się do życzenia tych ostatnich. Wprawdzie na zebraniach sekcyi nie obeszło się bez mniejszych utarczek, ale na ogólnych zebraniach nie było najmniejszego rozdźwięku, owszem przewodniczący książę A. Löwenstein i we wstępnej i kończącej mowie, dotknąwszy tego sporu, nawoływał do zgody i ogłaszał ją wśród oklasków całego audytoryum jako najpiękniejszy owoc kongresu pod hasłem: „Friede von Metz".

Czy naprawdę przyjdzie do tego pokoju, trudno przepowiadać.

Głosy prasy na temat odbytego kongresu, głosy prasy zwłaszcza kierunku kolońskiego nie bardzo jeszcze nastrojone są pokojowo. To w każdym razie trzeba powiedzieć, że ten pokój byłby bardzo pożądany, bo znowu z katolicyzmem w Niemczech nie jest tak dobrze, żeby marnował siły we wzajemnej walce. Jeżeli ogólny przebieg kongresu w Metzu przedstawiał się imponująco, to wyszło także na jaw wiele szczegółów nie zbyt pocieszających, jakie podnieśli mowcy kongresu, zwłaszcza dwaj najwybitniejsi z pośród duchownych: Biskup Faulhaber i Dominikanin Bonawentura. Ten ostatni, wskazując na liczne fakty i objawy powolnego odstępstwa od chrześcijaństwa, nawoływał gorąco wszystkie stany katolickie do krucyaty w obronie ideałów chrześcijańskich.

Obok innych czynników na ten niezbyt pocieszający stan katolicyzmu w Niemczech wpłynął także i *modernizm* który w ostatnich latach zaczął występować coraz śmielej przeciw wszystkiemu, co katolickie. W programie „Towarzystwa Krausa", ogłoszonym w czasopiśmie „Das XX Jahrhundert" w grudniu 1907 r. dopatrzyć się można było prawie wszystkich błędów modernistycznych, potępionych parę miesięcy przedtem w Syllabusie i w encyklice Pascendi, ale nie wystąpił jeszcze ten modernizm tak wyraźnie i zuchwale, jak w późniejszych numerach tego czasopisma, które wychodzi dotąd pod tytułem nieco zmienionym: „Das neue Jahrhundert" (od r. 1908). Początkowo prowadził redakcyę tego zmienionego czasopisma modernista biblijny Th. *Engert*, a gdy ten przeszedł wyraźnie do protestantyzmu (r. 1910), objął ją osobny komitet monachijski z d r e m fil. F u n k i e m na czele, który ją prowadzi dalej w duchu jak najbardziej nieprzyjaźnym Kościołowi katolickiemu, a bardzo przyjaźnym protestantyzmowi i masoneryi. Dowodem wielkiej „wolnomyślności" głównego redaktora może być obok artykułów w wydawanem czasopiśmie, osobisty udział na kongresach zwolenników wolnej myśli i religijnego postępu w Berlinie (r. 1910) i w Paryżu (w lipcu 1913), na obu tych kongresach mówił Funk o katolickim modernizmie w Niemczech.

Czasopismu monachijskiemu, redagowanemu przez Funka pomagają w szerzeniu modernizmu przygodni i stali korespondenci z kraju i zagranicy; pomagają tłumacze obcych dzieł modernistycznych, których dość wyszło zwłaszcza u Diederichs'a w Jenie; pomagają wybitniejsi moderniści swemi „naukowemi" pracami i samodzielnemi badaniami, w których posługując się metodą modernistyczną, dochodzą też i do wyników modernistycznych. Pośród tych badaczy wymienić trzeba przedewszystkiem trzech: Fr. Wielanda, H. Kocha i J Schnitzera.

Fr. W i e l a n d, b. subregens w Dylindze, zaznaczył się jako modernista w nauce o ofierze, której pojęcie zaczął wyjaśniać i stosować do ofiary krzyżowej i ofiary Mszy św. inaczej, niż to czynił i czyni Kościół. Przeciw tym wywodom, wyłożonym w dziele: M e n s a u n d C o n f e s s i o (M ü n c h e n 1906) wystąpił E. Dorsch S. J. w dłuższym artykule: „Altar u. Opfer" umieszczonym w Zeitschrift für kath. Theologie (Innsbruck 1908), a gdy na ten artykuł odpowiedział Wieland dziełem: Mensa und Confessio und P. Emil Dorsch S J. — Antwort (1908) przeciwstawił mu Dorsch dzieło: D e r O p f e r c h a r a k t e r d e r E u c h a r i s t i e einst und jetzt, na które znowu odpowiedział Wieland pracą: Der vorirenäische Opferbegriff (München 1909), omówioną krytycznie przez Dorscha w dwóch obszernych artykułach czasopisma insbruckiego (r. 1910) pod tyt: Aphorismen und Erwägungen zur Beleuchtung des vorirenäischen Opferbegriffs. Po stronie Dorscha stanęła Kongregacya Indeksu, bo wszystkie trzy wymienione dzieła Wielanda potępiła ½ 1911. Potępiony nie poddał się jednak wyrokowi, a nawet ogłosił inne jeszcze prace pełne wycieczek przeciw Rzymowi.

Nowej a silnej broni w walce z Rzymem dostarczył modernizmowi na jakiś czas Hugo Koch, b. profesor historyi kościelnej w Braunsbergu, kiedy zasłaniając się powagą św. Cypryana, wystąpił w swem dziele: Cyprian und der römische Primat (1910) przeciw nauce o boskim początku papiestwa. Niebawem jednak cały szereg uczonych rozwiał zwycięsko rzekomo naukowe dowody Kocha [1]).

Najwięcej — jak już wspomniałem na wstępie — pracuje w Niemczech na rzecz modernizmu *Schnitzer*. W dziele: Der katholische Modernismus, ogłoszonem w wydawnictwie protestanckiem Pfanmüllera: Die Klassiker der Religion (Berlin 1912), wyznaje sam o sobie (str. 17), że już w wykładach swoich r. 1903/04, opierając się na synoptykach, wyraźnie głosił, że Chrystus pomylił się w swych przepowiedniach co do blizkiego końca świata, a po wydaniu Syllabusa przeciw modernizmowi musiał więcej niż połowę odnieść do siebie. Bliższem uzasadnieniem niektórych błędów, zwłaszcza dotyczących wiedzy Chrystusa i początku papiestwa, zajął się później

[1]) Por. o tej dyskusyi naukowej i jej wynikach sprawozdanie Spácika S. J. w Zeitschrift für kat. Theologie (n 2, 1912 i n 3 1913 — Innsbruck).

Schnitzer w osobnych pracach (Hat Jesus das Papsttum gestiftet? — Das Papsttum eine Stiftung Jesu? 1910), a nawet w publicznych odczytach, z których najgłośniejszym stał się odczyt w Berkastel-Cues 10/11 1911 na temat: Katholizismus und Modernismus, wydany później w osobnej broszurze z tryumfalnem słowem wstępnem i zakończeniem. Co jednak sądzić naprawdę o tych tryumfalnych przechwałkach, to pokazują sprawozdania innych, którzy raczej mówią o klęsce i kompromitacyi prelegenta [1]. Co się tyczy znowu wywodów Schnitzera na temat eschatologicznych pojęć Chrystusa i początków papiestwa, to znalazły one zwycięskie odparcie w licznych artykułach czasopism i poważnych pracach naukowych, wśród których wyszczególnić należy dwie: Fr. Tillmanna, prof. z Bonn, i A. Seitza prof. z Monachium [2].

(Dok. nast.) *X. Dr. Macko.*

Hiszpania.

Wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Niezmiernie ciekawe to miasto ze swoją mozaiką kultur i stylów i pamiątek historycznych, z tym alkazarem, co panuje nad miastem i gdzie rezydował Cyd, jako namiestnik królewski i z tą cudną katedrą gotycką najbogatszą z przebogatych katedr Hiszpanii; więcej niż ciekawe są te resztki meczetów i synagog ukryte wśród wązkich nieraz spadzistych a krętych uliczek, gdzie komunikacya wozowa jest niemożliwa; wspaniały jest most św. Marcina unoszący się nad przepaścią, z której dochodzi szum rzeki i wiele tam zwiedzić, wiele nauczyć się można w tym dziś już tylko pomniku przeszłości; bo w tym „Rzymie hiszpańskim“, liczącym niegdyś 200.000 mieszkańców, żyje dziś ledwie 20.000, coś podobnie jak w nadmorskiej Tarragonie; tylko podróżni częściej tu zaglądają, by podumać nad zmiennością losów narodów i miast.

Ale już czas wyrwać się ze skwarnej, kamienistej pustyni kastylijskiej, by rozradować oczy weselszym krajobrazem. Na równej niemal linii z Toledem leży na wschodnim brzegu półwyspu Walencya. Droga do niej, przez sławny „ogród walencki“, pozwala uraczyć wzrok widokiem bardzo odmiennym od poprzednich. Oto bowiem bez końca ciągną się pola pokryte drzewami pomarańczowemi; ładnie wyglądają te duże pomarańcze po trzy otulone gęstym, ciemno-zielonym liściem, a iżby obraz nie był zbyt jednostajny, co kilkanaście kroków wyrasta wysoko ponad zielonemi koronami pomarańcz palma zielonowłosa, jakby starsza siostra, roztaczająca opiekę nad młodszą bracią. Palmy, pomarańcze, cytryny, oliwki są odtąd (w drodze na południe) powszedniem zjawiskiem; klimat coraz łagodniejszy, niebo coraz piękniejsze, coraz bardziej ciemno-szafirowe, ale bo zbliżamy się do jasnej, uśmiechniętej nie tylko przyrodą ale i usposobieniem mieszkańców Andaluzyi [1]), gdzie w pewnych nadmorskich okolicach udaje się uprawa fig indyjskich i trzciny cukrowej. Słowem, czuć Afrykę w pobliżu.

Nietylko typy maurytańskie są tu coraz liczniejsze, ale wygląd miasteczek przypomina sąsiedztwo arabskie. Dla oka jest to istna męczarnia: wszystkie domy pobielone wapnem kolą wprost w oczy tą białością rozpaczliwą w ukropie promieni słońca, które tu bardzo rzadko zakrywa się chmurami. Miasta większe, jak Granada i Sewilla, mają więcej cienia i zerwały z arabskim zwyczajem tego bielenia domów, ale jeszcze miasto tak poważne, jak Kordowa, zachowało wszystkie cechy miasta wschodniego, a więc i tę białość kolącą w oczy i wązkość ulic i ich nieznośnie kręte linie, które sprawiają, że n. p. do meczetu ludzie, którzy tam byli razy dziesięć, po raz jedenasty idąc, jeszcze błądzą; te ciągłe bowiem zakręty wązkich uliczek sprawiają, że gubi się kierunek, a nie można, jak w naszych miastach, kierować się jaką znaczną wieżą kościoła czy ratusza, bo tu wieży n. p. meczetu znikąd nie widać, jej widok zasłonięty domami; meczet i wieżę widzi się nie pierwej, aż się do nich dojdzie.

Stajemy wobec arcydzieła sztuki maurytańskiej, która tutaj na ziemi chrześcijańskiej doszła do swego najwyższego rozkwitu i stworzyła dzieła, któremi poszczycić się nie może cały świat mahometański u siebie na

---

[1]) Por. w Pastor bonus artykuł: Prof. Schnitzer und das Papsttum (1912 Trier) i broszurę: Turnier mit dem Modernismus. Kritische Parade der Vorstösse Prof. Schnitzers in seiner Rede zu Bernkastel-Cues. Diskussion mit Prof. Bares und in seiner Schrift: „Katholizismus und Modernismus“ Von J. Neyses, Rektor (Trier 1913).

[2]) Fr. Tillmann, *Jesus und Papsttum.* Eine Antwort auf die Frage: Hat Jesus das Papsttum gestiftet? (Köln, Bachem 1910).
A. Seitz, *Modernistische Grundprobleme* in den dogmengeschichtlichen Untersuchungen von Dr. Schnitzer und Dr. H. Koch (Köln, Bachem 1912.)

[1]) W Andaluzyi też zachowały się jako tako malownicze stroje ludowe, które wogóle w zastraszający sposób ustępują »europejskiemu« ubraniu i to w podłym, tandetnym gatunku. Aż żal patrzeć na ten wpływ pseudokultury tam, gdzie prawdziwej kulturze tak trudno dotrzeć. Z radością przypominałem sobie nasz polski lud zwłaszcza pod Krakowem i ten niedzielny wygląd rynku krakowskiego pełen świeżości barw i jakiejś poezyi, której pozazdrościćby nam mógł niejeden kraj w Europie.. Tak samo dzieje się z obyczajowymi zabytkami Hiszpanii. Nikną one jeden po drugim pod wpływem »kultury«, a te, co zostały, nie mają już (prócz walki byków oczywiście) tej okazałości a więc i poezyi co dawniej. Uroczystości ludowe na św. Izydora, patrona Hiszpanii, trwające 14 dni, sprowadzają do »pustelni« świętego pod Madrytem sporo ludu, ale nie da się to porównać z pierwszym lepszym odpustem u nas. Jedna »Feria« sewiliańska (18—20 kwietnia) istotnie warta widzenia. W uroczystości tej biorą udział wszystkie warstwy, stąd i strona dekoracyjna bogatsza znacznie, a żywy temperament Andaluzyjczyków nadaje rzeczy niezmiernie wiele uroku.

ziemi czysto arabskiej czy afrykańskiej. Jest to rzeczą nader charakterystyczną, że ziarno tej oryginalnej kultury dopiero tu, na gruncie użyźnionym cywilizacyą chrześcijańską wydało te niezwykłe owoce. I nie łudźmy się mniemaniem, jakoby Hiszpania dopiero Maurom zawdzięczała swoją erę rozkwitu, bo jeźli uniwersytety maurytańskie istotnie stały wysoko, to tuż po wypędzeniu półksiężyca z półwyspu i zupełnie niezależnie od tamtych instytucyi i wogóle od kultury arabskiej rozwijają się i kwitną uniwersytety hiszpańskie; dość powiedzieć, że za panowania Filipa II., któremu się zarzuca tyranizowanie myśli, w Salamance zapisanych jest 15 000 słuchaczy, a co do sztuki, to katedry hiszpańskie nie potrzebują się wcale a wcale wstydzić porównania z meczetami Toleda lub nawet Kordowy.

Kultura maurytańska nasuwa wogóle ciekawe refleksye, gdy ją porównamy z chrześcijańską. Ma się wrażenie, jakby jej produktywność miała coś podobnego do charakteru narodu: nagle, prawie niespodziewanie szczep względnie mało kulturalny wykwita jakimś blaskiem niezwykłym, olśniewającym świat cały; ale po tym rozkwicie następuje przyćmienie tak straszne i tak długie, jak w kulturze naszej trudno sobie wyobrazić. Bo pamiętajmy, że Maurowie, wypędzeni z półwyspu i osiedleni w Afryce, ci sami, co tworzyli alkazary i pyszne meczety, słynęli z fabrykacyi broni podobno najlepszej w Europie, rozwijali matematykę i filozofię, ci sami ludzie na gruncie swoim, afrykańskim upadli tak nizko i to nie na chwilę, ale na wieki całe, to trwa do dzisiaj; toż dzisiejsze Marokko to kompletna barbarya[1]). (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

Lisków.

Na wyniosłej wieżycy kościoła w Liskowie bije godzina 8-ma wieczór; mrok powoli zapada, zmuszając strudzonych całodzienną pracą gospodarzy do opuszczenia zajęć polnych, do powrotu w zagrody na zasłużony spoczynek. Siedzę na dachu nowo budującego się olbrzymiego dwupiętrowego gmachu przyszłej szkoły rolniczej mając po prawej stronie księdza Blizińskiego, proboszcza Liskowa. Podziwiam piękną okolicę, którą z tej wysokości mam jakby na dłoni a mój czcigodny towarzysz daje mi różne objaśnienia. Chwała Bogu był dziś dzień pogodny, więc gospodarze zwieźli nieco żyta, a oto jeszcze ostatnie fury wracają, słychać gwar i radośne śpiewanie. Wtem wszystko ucichło, bo oto z tejże samej smukłej, gotyckiej wieży kościelnej lecą na cały Lisków piękne, dźwięczne tony — to hejnał — to nasza ulubiona pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Czym ja w Krakowie? pytam sam siebie, czym może we śnie, a nie na jawie? Nie, to nie nasz Kraków, nie wieża Maryacka, to Lisków, to nie sen, to rzeczywistość a rzeczywistość tak miła, tak czarująca — to nasz polski stary obyczaj tutaj wprowadzony. Czemuż tak rzadki, czemuż zapoznany? Czyż wyuczenie na dwóch trąbkach choćby kilku pieśni przedstawia tyle nieprzezwyciężonych trudności? Nieco zapału, nieco dobrej woli i polskiego serca potrzeba. Słucham a równocześnie wzrok wytężam, co ludzie robią? Jedni stanęli, jedni wolno idą, kapelusze pozdejmowane, widać nastrój poważny — wszyscy dziękują Bogu za dzionek przeżyty — myśl ich ku Bogu ulata, a usta cicho szepcą: „Wszystkie nasze dzienne sprawy, przyjm litościw, Boże prawy; a gdy będziem zasypiali, niech Cię nawet sen nasz chwali". Jeszcze echo tej pieśni nie przebrzmiało, a już nowe dźwięki ucha dochodzą, to „Zdrowaś Marya", to oddanie należnego hołdu Królowej od poddanych.

Lisków, — cóż to za Lisków? niejeden pomyśli. To wieś niewielka między Kaliszem a Sieradzem, godzina drogi od stacyi Radliczyce Rozmawiałem ze starszymi gospodarzami i opowiadali mi, że przed kilkunastu laty Lisków był postrachem całej okolicy: pijaństwo, kradzież, rabunek rozwielmożniły się tutaj i nie dawały spokoju— bano się nawet tędy przejeżdżać.

Z tem wszystkiem w parze musiała oczywiście iść bieda, ba nędza, bo co się zarobiło, to się w karczmie u żyda przepiło, a niejeden i zagrodę musiał porzucić. Teraz zupełnie inaczej, znać zamożność, znać dobrobyt. Cóż jest powodem tej wielkiej a tak korzystnej zmiany? — pytam: „O proszę Jegomościa, kieby nie nas księzoszek, toby my nic nie mieli" mówi mi jakaś starsza kobieta a za nią wielu gospodarzy, potakując głową, mówią: „a juści że tak". I w rzeczywistości całe podniesienie Liskowa tak pod względem materyalnym, jak umysłowym, nie mówiąc już o moralnym, to dzieło księdza proboszcza Blizińskiego, to owoc 12 lat jego ciężkiej a gorliwej pracy. Objąwszy parafię pod każdym względem opuszczoną uwziął się oburącz do pracy. Wiedział on dobrze, że chcąc umoralnić powierzoną mu parafię, musi zbadać powody jej smutnego stanu, musi wyrugować żydowskie karczmy i sklepy, musi się starać o podniesienie dobrobytu materyalnego mieszkańców. Praca nie była łatwa, bo on przybysz, a tu wróg zasiedziały. Zorganizował spółkę mleczarską, która wyrabia i eksportuje masło do Łodzi, do Warszawy. Jeden z pierwszorzędnych hoteli warszawskich, hotel Bristol zaopatruje się w masło z tej właśnie mleczarni. Zrazu szło wszystko jak z kamienia, kobiety buntowane nie dowierzały, członków mleczarni była garstka, lecz powoli zysk materyalny najlepszą i najwymowniejszą był zachętą; obecnie nie tylko Liskowianie, ale i okoliczne wioski mleko do mleczarni dostawiają a przeglądając księgi, widziałem, że obecnie rocznie setki tysiące litrów mleka przerabiają.

[1]) Przypominam też uniwersytet arabski w Kairze, który mimo styczności tak łatwej z kulturą europejską jest parodyą instytucyi naukowej (por. *Wrażenia z Egiptu* X. Dr. J. Górki w „*Gazecie Kościelnej*" Nr. 32). Wyjątek stanowiłyby wspaniałe meczety, rozsiane po innych krajach mahometańskich; ale n. p. sławny meczet w Tlemcen (w Algeryi) jest dziełem architektów granadyjskich; a jeszcze sławniejszy i za najpiękniejszy pomnik architektury świata uważany meczet indyjski (raczej grobowiec) Tadż Mahal (por. Dr. J. Hupka: *Z wędrówki po Indyach*. »Czas«, czerwiec 1913), toż to nie mniej ni więcej tylko dzieło geniuszu i rąk europejskich, przeważnie włoskich; głównym twórcą jego był (obok Francuza Austin de Bordeaux) Włoch Hieronim Veroneo di Venezia, którego szczątki obok wielu innych Włochów, zapewne współpracowników w tem dziele, zostały niedawno odnalezione właśnie w pobliżu meczetu. (Por. F. Medici di Marignano: *La scoperta della tomba di G. Veroneo* w czasopiśmie *Emporium*, grudzień 1911).

Ważnym artykułem spożywczym w gospodarstwie to jajka — założono więc nową spółkę; skupowano jajka i odstawiano je wprost do większych składów lub na targ, bez żydowskiego pośrednictwa.

Dalej założył X. proboszcz wielką tkalnię; widziałem kilkanaście warsztatów na miejscu, kilka umieszczono prywatnie po chatach u zdolniejszych. Liskowianię nie potrzebują chodzić za tym towarem do poblizkiej żydowskiej mieściny, mają go na miejscu, a w znacznym wyborze i doborowej jakości. Wyrabiają tu płótna, barchany, perkale, nawet, o ile pamiętam, 4 gatunki sukna; wyrabiano też jedwabie, ale tego zaniechano, bo się nie opłacało. Dla zbytu towarów, wyrabianych w Liskowie, otworzono sklep w Kaliszu, mieście gubernialnem, — słyszałem, że doskonale prosperuje; niestety dla braku lepszych połączeń kolejowych nie mogłem go zwiedzić, przez Kalisz przejeżdżając.

Gdy drzewo starsze, trudniej je nagiąć, trudniej wyprostować, lecz kiedy młode i małe, łatwo się poddaje: podobnie jest z młodem pokoleniem, z dziećmi. Przyszłość mając na oku, wybudował X. proboszcz ochronkę, do której dziatwa szczególnie w zimie tłumnie uczęszcza. Aby zaś dzieci zawczasu do pracy zaprawiać, założono szkołę zabawkarską: chłopcy robią różne zabawki z drzewa bardzo piękne i chętnie kupowane, a dziewczęta robią wycinanki, któremi chaty ozdabiają. Te wycinanki to pewien artyzm swojski, widać w nich wiele indywidualności, wiele smaku w doborze kolorów.

Rok za rokiem praca postępowała, co raz to nowe myśli w czyn wprowadzano, co roku coś nowego dawał X. proboszcz swoim parafianom. Założył wielką piekarnię, powstała i wielka łaźnia, dom ludowy z czytelnią i salą przedstawień, złożył i chór pokaźny, kapelę i orkiestrę.

Ale napisawszy tyle o działalności społecznej X. prob. Blizińskiego, krzywdę bym mu zrobił, gdybym choć nie wspomniał o jego pracy duszpasterskiej: gorliwość iście apostolska, miłość bliźnich ewangieliczna, zaparcie siebie, bezinteresowność, szukanie we wszystkiem tylko chwały Bożej — oto cechy Jego pracy.

Gdy się wzmogła zamożność parafian, wystawiono piękny gotycki kościół, posprawiano nowe paramenta Z wyniosłej wieżycy tego kościoła głosi Lisków w swych hejnałach chwałę Boga i Maryi.

Obecnie, jak już wspomniałem, stoi na ukończeniu olbrzymi gmach dwupiątrowy: to przyszła szkoła rolnicza gospodarska i mleczarska.

Nieraz pracującemu w Królestwie duchowieństwu zarzuca się, że mało robi w dziedzinie społecznej. Otóż mógłbym pokazać jeszcze niejednego proboszcza, który w swojej parafii niepoślednią rozwija działalność społeczną—ale my jej nie znamy, bo nas dzieli kordon graniczny. Tam praca nieraz cicha, nie wychodząca po za obręb parafii, bojąca się własnego cienia, bo zależna często od humoru, nie mówię już gubernatora lub naczelnika powiatu, ale prostego żandarma. Niema subwencyi i poparcia rządu lub kraju, lecz przeciwnie przeważnie niechęć, która w każdej, nawet najspokojniejszej i najlojalniejszej pracy upatruje niestety politykę antirządową.

Niechaj ten krótki opis Liskowa zaważy choć trochę na wadze sprawiedliwości! *X. A. Dobiecki.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Poświęcenie kościółka św. Michała Arch. w Pilipach. W powiecie i parafii kołomyjskiej, na wstępnych stokach Karpat, tuż na prawym brzegu Prutu leży wioska cicha, spokojna, otoczona wieńcem lasów liściastych, Pilipy.

Garstka ubogiego ludu polskiego z Pilip i wsi okolicznych, jak Wołowej, Debesłowiec, Cuculina, Trościanki, wskutek wielkiej odległości do kościoła parafialnego była prawie pozbawiona pociech duchownych, zwłaszcza po wylewach Prutu i zdana na łaskę duchowieństwa ruskiego, które pomimo troskliwości kapłanów polskich zabierało, jak wszędzie, dusze polskie do swej owczarni.

Dziś społeczeństwo nasze pojmuje już dobrze, że lud polski, rozrzucony szeroko po wioskach zamieszkałych przeważnie przez Rusinów, uratować można od zupełnej zagłady tylko pracą kapłana, tylko przywiązaniem do religii katolickiej i kościoła polskiego. Odruchowo złączone społeczeństwo raźno bierze się do dzieła, wspólnemi siłami buduje kościoły i kaplice, aby ta garstka pozostałych Polaków, słysząc słowo Boże z ust kapłana, mogła przywiązać się do obrządku rzymskokatolickiego, za czem idzie i przywiązanie do narodowości polskiej.

Obowiązek budowy w dzisiejszych czasach kaplic i kościołów rozumie dobrze i znaczna część obywatelstwa naszego, które chętnie, o ile może, spieszy z pomocą materyalną duchowieństwu naszemu. Takich dwóch obywateli mamy i w powiecie kołomyjskim i oto ich troską, ich pracą, ich funduszem stanął kościółek w Pilipach.

Właściciel Pilip, Ormianin p. Romaszkan i właściciel sąsiedniej wioski Wołowej, p. Strzelbicki są twórcami pięknego dzieła na chwałę Bożą! Pierwszy z nich ofiarował grunt, w pięknem miejscu położony, a drugi, będąc duszą komitetu, doprowadził budowę kościółka do skutku.

Takim obywatelom i naród i Kościół składając podziękę, sławić będzie ich imiona w następnych pokoleniach.

Dzieło zbożne, doprowadzone do końca, oczekiwało chwili wielkiej poświęcenia kościółka. Z jakąż radością przyjęto wiadomość, że na poświęcenie przyjedzie Najprzew. X. Biskup Dr. Bandurski!

Ta część ziemi za Prutem nigdy nie widziała polskiego biskupa.

Ta wioska zaciszna, jakby zapomniana, miała się stać widownią pięknej uroczystości katolickiej i narodowej.

W dzień 29 września, w uroczystość św. Michała Archanioła, po raz pierwszy z wieżyczki kościelnej zabrzmiał dzwonek i rozniósł wieść wesołą, że tam rozpocznie się akt, który głęboko w duszy ludu zapisze się złotemi zgłoskami.

Ze wszystkich stron z wiosek okolicznych lud spieszył wczesnym już rankiem, aby przywitać X. Biskupa na progach powiatu kołomyjskiego i być świadkiem aktu poświęcenia.

Dwie procesye z kościoła paraf. z Kołomyi i z kaplicy w Turce przyprowadziły liczny zastęp pobożnych.

Chociaż ranną godziną opadająca mgła, tuląc w swych objęciach skostniałą ziemię, mogła niejednego zniechęcić do drogi, to jednak przybyły także powozy okolicznego obywatelstwa, które przyjechało podnieść na duchu miejscowych Polaków.

Około godz. 10 rano mgły gdzieś się rozprysnęły, zajaśniało tak upragnione słońce i zapowiedziało dzień śliczny.

W tym właśnie czasie nadjechał Najprzew. X. Biskup w towarzystwie p. Łążyńskiego, marszałka pow. kołomyjskiego. Muzyka bursy Św. Stanisława Kostki przywitała Go „Marszem Dąbrowskiego“, poczem X. Biskup rozpoczął akt poświęcenia kościółka.

Po poświęceniu wstąpił na kazalnicę, przygotowaną na dworze i w gorących słowach wykazał znaczenie kościo-

łów naszych dla wiary św. i narodowości polskiej, a podziękowawszy komitetowi za jego pracę, oddał kościółek pod opiekę św. Michała Archanioła, który jakby wybrał to miejsce dla czci Boga. Tak na ten dzień złożyły się okoliczności. Po kazaniu odprawił X. Biskup cichą Mszę Św., w czasie której chór uczniów gimnazyum polskiego z Kołomyi odśpiewał nabożne pieśni. Po Mszy św. lud, otrzymawszy pamiątki od X Biskupa, pożegnał Go, cisnąc się do Niego, by ucałować ręce za pracę i trudy, jakich nie szczędził, udając się na to miejsce, by obudzić duszę polską, serce poczciwe, bijące pod sukmaną chłopską.

Jest to dzień pamiętny dla całej Polonii kołomyjskiej i dla ludu miejscowego. Ten kościółek Św. Michała będzie podnosił na duchu zobojętniałą ludność miejscową, będzie wskazywał jej krzyżem, zatkniętym na szczycie wieżyczki, że tam po nad błękitami, po życiu doczesnem bez przerwy przeżywać będzie dnie czarowne, piękniejsze od tego, jaki nam jaśniał w uroczystość Św. Michała. Kościółek w Pilipach już jest czwartym z rzędu w parafii kołomyjskiej. Zamierzone są jeszcze budowy domów Bożych w Zamulińcach i Piadykach [1]). X Pln.

Dyecezya Warmińska. Do dyecezyi polskich pod panowaniem pruskiem należy także dyecezya warmińska ze stolicą biskupią w Fromborku (Frauenburg), gdzie też jest i kościół katedralny i kapituła dyecezyalna, podczas gdy seminaryum duchowne kleryków znajduje się w Brunsberdze. W naszych czasach większość w tej dyecezyi stanowią już niekatolicy. Obejmuje ona Prusy zachodnie, ale nie całe, a z Prus wschodnich należą do niej powiaty po lewej stronie Wisły z wyjątkiem ziemi chełmińskiej i michałowskiej. Zazwyczaj dzielą Warmię na dwie części, na Warmię polską, obejmującą mniejwięcej $^2/_3$ biskupstwa i niemiecką. Ludność polska zamieszkuje przedewszystkiem powiat olsztyński, część południową powiatu lubarskiego i zachodnią połowę powiatu reszelskiego. Niestety dyecezya ta od roku 1772 poniosła ogromne straty pod względem narodowościowym. Przeważnie została zgermanizowana przez szkoły niemieckie i kler niemiecki. Mnóstwo tam jest nazwisk polskich, czasem nawet słynnych jak: Firlej, Zaremba, Grzymała, ale ci, co je noszą, nie mają wcale poczucia swego pochodzenia. Polaków właścicieli dóbr rycerskich zawsze szczupła była liczba na Warmii. Obecnie znikła zupełnie z wyjątkiem kilku familii, oddawna zniemczonych. Z familii sławnego dziejopisarza biskupa Kromera był Jakób Kromer, który studyował w r. 1840 w Królewcu, a następnie w Rzymie. Gdy zwiedzał Wezuwiusza, został napadnięty przez opryszków i odniósł 7 ran, sztyletem zadanych. Wyleczywszy się skończył jako wikary nadworny nieboszczyka biskupa warmińskiego X. dra Gieritza. Krewnych zaś biskupa kardynała Hozyusza żyją jeszcze potomkowie w Prusiech pod nazwą von Hosius.

Za czasów polskich, jak wiadomo, dyecezya warmińska posiadała wielu najznakomitszych mężów i nazwiska biskupów warmińskich są zapisane niezmazalnie w księdze dziejów polskich, a niejedno z nich uzyskało sławę na cały świat i na wszystkie wieki. Bo też biskupi ci Polacy odbudowali biskupstwo na nowo, ustroili je w gmachy wspaniałe, założyli i wyposażyli szkoły i klasztory i różne fundacye dobroczynne. Oni zreformowali życie kleru, znieśli nadużycia, wlewając zdrowego ducha w organizm stary, przez nich tylko przetrwała ziemia warmińska w wierze katolickiej. Dość przypomnieć sobie nazwiska tych sławnych biskupów, aby się o tem przekonać. —

Obecnie biskupem warmińskim jest Dr. Augustyn Bludau, Niemiec, ur. 1862 ord. 1887, biskupem wybrany w r. 1908, a konsekrowany w r. 1909. Dyecezya ta, acz nie bardzo liczna, ma także biskupa sufragana. Jest nim X. Edward Herrmann, dziekan kapituły, ur. 1836, ord. 1859, a konsekr. 1901. Kapituła składa się z 2 prałatów, 8 kanoników rzeczywistych i 4 kanoników honorowych Seminaryum duchowne liczy ogółem 50 alumnów. Dyecezya liczy 16 dekanatów, 176 parafii i kuracyi, 37 wikaryatów, 67 kapelanii, 335 kapłanów, wiernych liczy 327567 i około 2,000.000 niekatolików. Najliczniejszą parafią w dyecezyi jest Allenstein, liczy 10.005 dusz i ma do obsługi duchowej archipresbytera i 2 kapelanów. Następna jest w Brunsberdze. Ta ma 7995 dusz i także 3 księży, a trzecia w Elblągu, licząca 6554 wiernych i 4 księży. Do tych dodać należy parafie: druga w Allenstein 5.202 dusz i 2 księży, dalej w Guttstadzie 5276 dusz i 3 księży, w Heilsbergu 6428 dusz i 3 księży, w Malborgu (4782 d. i 3 księży) w Reszlu (4596 d. i 4 księży), w Królewcu (5491 d. i 3 księży), w Bischofsburgu (6662 d. i 3 księży), w Wartenburgu (5444 d. i 3 księży). Reszta parafii nie jest zbyt liczna. Ponad 1.000 dusz, oprócz tu wymienionych ma tylko 57 parafii. Natomiast poniżej 1000 do 500 dusz jest w tej dyecezyi 71 parafii a nawet poniżej 500—200 dusz liczy 34 parafii.

Ze Zgromadzeń zakonnych dyecezya warmińska nie ma zgoła męskich. Są tylko żeńskie, mianowicie w Brunsberdze znajduje się konwent Sióstr Katarzynek, fundowany w r. 1583 przez biskupa Kromera, który zajmuje się wychowaniem dziewcząt i odwiedzaniem chorych obojga płci. Ta kongregacya ma 15 domów już to w samej dyecezyi warmińskiej, już także w Berlinie, Anglii i w Brazylii. Ponadto są Siostry Szarytki zajmujące się pielęgnowaniem chorych i wychowaniem sierot w Allenstein i Malborgu. Wreszcie jest w dyecezyi tej kongregacya Sióstr Szarych [1]) w Królewcu i w 4-ch innych domach, gdzie także pielęgnują chorych obojga płci.

Kiedy piszemy o dyecezyi warmińskiej, godzi się wspomnieć choć słowem i o „św. Lipce“. Jestto kościół odpustowy, w całej Warmii znany i wsławiony. Leży pod samem miastem Reszlem i stanowi do dziś dnia narodową świątynię rozdzielonej ziemi galindzkiej. Do św. Lipki pospiesza ludność warmińska w częstych pielgrzymkach. Tu zobaczyć można pobożną ludność z sąsiedniej Polski, a nawet lud prusko-mazurski przybywa tu tłumnie w celach pobożnych, chociaż wyznanie jego protestanckie dzieli go od współbraci. Kościół ten jest pojezuickim, a z klasztoru zrobiono pomieszkanie dla proboszczów. Obydwa te gmachy powstały za czasów Zygmunta III. Położenie tego miejsca między jeziorami i pagórkami, borem uwieńczonymi, jest prawdziwie zachwycające a pielęgnowane z wielką troskliwością drzewa lipowe zdają się nazwisko usprawiedliwiać. Za czasów staropolskich sławne było to cudowne miejsce w całej Polsce, tak dalece, że pierwsze rodziny aż z Podola i Ukrainy do niego pielgrzymki odbywały, co także uczynił Władysław IV jako królewicz. Kwarciani koronni składali się również na odbudowanie kościoła na cześć Matki B. a Zygmunt III wymógł w tym celu pozwolenie od niechętnego swego lennika księcia pruskiego.

Obecnie zniemczona św. Lipka nosi nazwę Heiligelinde (ad S. Tiliam); ma na miejscu prepozyta i kapelana.

X. E. B.

Stosunki kościelne w Macedonii i skłonność Bułgarów do unii z Rzymem. (Od naszego korespondenta). Niepomyślny dla Bułgaryi wynik drugiej wojny bałkańskiej i niesprawiedliwy pod względem narodowościowym podział Macedonii, wskutek którego ogromna liczba bułgarskich Macedończyków przeszła pod panowanie greckie i serbskie, postawiły znowu na porządku dziennym sprawę powrotu do jedności z Rzymem schyzmatyckich Bułgarów macedońskich, przyłączonych wbrew ich woli do jednego z państw zaborczych. Ruch ten nie wypływa zaiste z najczystszych i najidealniejszych źródeł, wytworzyły go bo-

[1]) W Zamulińcach jest kaplica ormiańska, gdzie co drugą niedzielę dla ludności polskiej odprawia się nabożeństwo. Tu też zamierza komitet wyposażyć ekspozyturę.

[1]) Pospolicie zowią ją „Graue Schwestern“ a po łacinie „Sorores Ravarum“ (Przyp. aut).

wiem odwieczna nienawiść do Serbów i Greków, spotęgowana do najwyższego stopnia podczas ostatniej wojny a przedewszystkiem uzasadniona obawa wynarodowienia przez obce kościoły narodowe i duchowieństwo, nadużywające swego urzędu w celach narodowych podług wskazówek rządu. Wszystkie oznaki, oraz doświadczenia z lat 1860—72 przemawiają za tem, iż nie jest obca temu rządowi także myśl nastraszenia Rosyi, tej „Magna Mater" wszystkich kościołów schyzmatyckich i nakłonienia jej pod wpływem opinii publicznej do podjęcia jakichś kroków na korzyść nieszczęśliwych braci bułgarskich. W każdym jednak razie wychodzi na chwałę Kościoła katolickiego to publiczne świadectwo, złożone jego bezstronności w sprawach narodowościowych przez usta samych odszczepieńców i dotychczasowych wrogów a Opatrzność Boska umie użyć do swych celów nawet bardzo poziomych i nizkich pobudek.

Trudno obecnie stawiać horoskopy, czy ta unia, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej macedońskich Bułgarów przyjdzie w niedalekiej przyszłości do skutku — nie zaszkodzi jednak zastanowić się nad przyczyną tej głębokiej nieufności Bułgarów do zwierzchników innych kościołów wschodnich a szczególnie do patryarchy carogrodzkiego, ich największego wroga, którego zwykli uważać za uosobienie wojującego hellenizmu, dążącego wszelkimi środkami do odzyskania całej Macedonii i Konstantynopola i do odnowienia cesarstwa bizantyńskiego. Niczem niegodne postępowanie niektórych pruskich lub węgierskich biskupów celem wynarodowienia powierzonych im owieczek w porównaniu z tem, czego się dopuszczają metropolici i biskupi greccy, wysyłani przez patryarchę do krajów bałkańskich podległych berłu sułtana. Przeważna część tych godnych pasterzy widziała w mitrze biskupiej tylko środek wzbogacenia siebie i swych rodzin i rozszerzenia wpływów hellenizmu na kraje rdzennie słowiańskie lub rumuńskie: kościół i szkoła, klasztory i seminarya, wszystko służyło temu celowi. Straszne zarzuty czynią Grigorowic, Kanitz i Jirecek greckiemu klerowi, który systematycznie niszczył wszystkie ślady dawnej kultury słowiańskiej. W klasztorach góry Athos i w licznych klasztorach Bułgaryi palono i zakopywano w ziemię starosłowiańskie pergaminy i jeszcze w roku 1825 rozkazał Ilarion, metropolita trnovski, spalić odkrytą bibliotekę patryarchalną[1]. Około roku 1860, z chwilą rozbudzenia się świadomości narodowej, powstał wśród Bułgarów silny prąd, dążący do usunięcia greckich duchownych i nauczycieli z bułgarskich szkół i kościołów. Już na zgromadzeniu delegatów z wszystkich prowincyi, zwołanem w roku 1857 przez patryarchę carogrodzkiego, kilku biskupów bułgarskich, którzy mimo systematycznego prześladowania Słowian zdołali wiecznie na Wschodzie otwartą drogą przekupstwa wcisnąć się w zbite szeregi wysokiego greckiego kleru, zażądało utworzenia Kościoła autonomicznego. Oparł się temu żądaniu patryarcha, powołując się na przywileje, udzielone swej stolicy przez Mahometa II. Wysoka Porta skłaniała się na stronę Słowian z obawy przed zaburzeniami, — nie chciała jednak wystąpić otwarcie z obawy przed Francyą i Anglią. Wielki wezyr uznał w swoim raporcie słuszność skarg i zarzutów, podnoszonych przeciw biskupom greckim: „Pomiędzy nadużyciami, jakie stwierdziłem, sądzę, iż jest moim obowiązkiem wskazać na jedno, które wymaga rychłego i skutecznego wykorzenienia: mam na myśli zachowanie się mało budujące niektórych członków wysokiego greckiego kleru w Rumelii... Nie mogę zamilczeć, iż są tacy, co nie zważając na swoje posłannictwo religijne, oddają się nadużyciom niegodnym pod każdym względem charakteru, jakim są zaszczyceni"[1].

Walka, wypowiedziana patryarsze przez Bułgarów, miała trwać 10 lat; odbyły się liczne posiedzenia różnych komisyi, odbyły się kongresy, na których niekiedy przewodniczyli ministrowie tureccy, ale do porozumienia nie przyszło: Bułgarzy stawiali coraz wyższe żądania a ze strony greckiej odpowiadano im coraz hardziej i bezwzględniej. Niektórzy ze światlejszych Greków uznali słuszność zasadniczych postulatów bułgarskich a widząc beznadziejność dalszego bezwzględnego oporu ze strony synodu i narodu greckiego, pragnęli dojść do kompromisu, ofiarując Bułgarom połowę miejsc w synodze carogrodzkim; lecz greckie „Zgromadzenie narodowe", zawsze burzliwe i szowinistyczne a mające głos rozstrzygający nawet w sprawach czysto dyscyplinarnych, odrzuciło w r. 1866 ten projekt jako „heretycki i demokratyczny". Inny projekt samego patryarchy Gregoriosa VI. (1867—1871), żeby obdarzyć autonomią kościelną przynajmniej wilajet dunajski, rozbił się o opór Bułgarów, którzy nie chcieli opuścić braci macedońskich. Walka zaostrzała się coraz bardziej a ciągłe podniecenie i wzburzenie narodu bułgarskiego niepokoiło polityków tureckich, obawiających się, że Bułgarzy rzucą się zupełnie w objęcia Rosyi. Ich zabiegi około pogodzenia powaśnionych obozów nie odnosiły żadnego skutku a patryarcha, synod i Zgromadzenie narodowe odrzucali wszystkie ich projekty kompromisowe jako „antykanoniczne, antydogmatyczne i antyewangeliczne".

Bułgarzy, widząc, iż Turcya nie zdecyduje się na żaden krok stanowczy, jeśli nie będzie do tego zmuszona przez które z mocarstw europejskich, postanowili skłonić do interwencyi na swą korzyść Rosyę straszakiem unii z Rzymem. Ruch ten unicki, wywołany sztucznie przez zręcznych agitatorów w tym celu, ażeby wywrzeć nacisk na wielką opiekunkę wszystkich kościołów schyzmatyckich, znalazł sympatyczny oddźwięk i silne poparcie w całym świecie katolickim, łudzącym się nadzieją pozyskania dla jedności odszczepionych braci. Popłynęła obficie z wszystkich stron pomoc materyalna i duchowna, zakony OO. Jezuitów i Lazarystów rozwinęły bardzo ruchliwą i bezinteresowną działalność, przywołano do pomocy polskich OO. Zmartwychwstańców, zakładano misye po całej Turcyi europejskiej, obiecywano poparcie ambasady francuskiej u rządu tureckiego w celu zapewnienia Bułgarom rozwoju narodowego w łączności z Kościołem rzymskim. Wyniki były z początku wcale pomyślne: liczba nawróceń doszła w krótkim czasie do 14.000 a Kościół bułgarsko-unicki został 9 czerwca 1861 uznany przez Wysoką Portę. Msgr. Sobolski, były ihumen klasztoru bułgarskiego, otrzymał sakrę biskupią z rąk samego papieża w kaplicy Sykstyńskiej i został mianowany najwyższym pasterzem nowego Kościoła. Cały tydzień trwało jego pasterzowanie: 18 czerwca 1861 zniknął razem z bulą papieską, beratem sułtana i podarunkami Francyi. Przepadł jak kamień w wodzie, nikt go już odtąd nie widział, nikt się nie dowiedział o miejscu jego pobytu i o jego końcu. Łatwo zresztą domyślić się, kto go sprzątnął z widowni i w jakim celu. (Dok. nast.). *X. Aleksy Siara.*

Budujące nawrócenie żyda.

(Ciąg dalszy).

Widziałem, z jak wielkiem zajęciem słuchał kazań. Słowo Boże było dlań prawdziwą pociechą, pamiętał je dobrze, przetrawiał w duszy i innym powtarzał ważniejsze zdania kaznodziei. W wielkim poście rekolekcye od-

[1]) Por. Heinrich Gelzer „Geistliches u. Weltliches aus dem türk. griech. Orient".

[1]) Rapport du grand Visir Mohamet Kiprioli au Sultan P. Victor Berard, La Turquie et l'Hellénisme contemporain str. 179.

prawiał podwójne, bo jeździł do Krakowa na konferencye niemieckie głoszone przez Ojców Jezuitów, a nie mniej skwapliwie słuchał w Tarnowie nauk dawanych panom, — żadnej z nich nie opuścił.

Gdy spotkał księdza na ulicy, jadącego do chorego z wiatykiem, klękał pokornie. Nie wstydził się, choć widział dawnych współwyznawców, jak z ironią nań spoglądali. Mówili też nieraz, szydząc z niego: „Rokach na stare lata zdziecinniał, rozum utracił".

Nieraz prowadził z żydami rozmowy na ten temat religijny i śmiało wypowiadał swe myśli. Przeważnie jednak dysput z nim unikali, bo lękali się jego przewagi umysłowej, oczytania w Piśmie św. Starego Zakonu, wstydzili się wobec niego swej ignorancyi religijnej. Inni znowu w zadumie odchodzili, usłyszawszy z ust jego tyle głębokich uwag. Kto wie, czy kiedy te zbawienne ziarna nie wydadzą owocu, choć nawrócenie starozakonnych jest bardzo trudne! Bielmo zasłania oczy dawniejszych jego współwyznawców: ubolewał więc nad nimi, że patrzą, a nie widzą, słuchają a nie słyszą.

Rozmawiałem często z nim po nawróceniu, odwiedzał mnie także w domu. Podawałem mu biblię hebrajską, brał ją do ręki, czytał biegle, tłumaczył po niemiecku bez zastanowienia długie ustępy i ważniejsze miejsca w Psalmach i Prorokach znajdował odrazu. Podziwiałem spokój jego duszy w najkrytyczniejszych chwilach życia. Słowa o Opatrzności, o mądrych rządach Bożych, można było nieraz z ust jego słyszeć.

Podziwiałem nie mniej jego prawdziwie ojcowskie serce; na wzór starego Tobiasza pragnął, aby jego dzieci gorliwie służyły Bogu. Wolałby je był widzieć w ubóstwie niż w niebezpieczeństwie utracenia lub osłabienia przyjętej wiary. Cieszył się, gdy odprawiały rekolekcye; dziękował Bogu, że mają do tego sposobność. W swej ostatniej chorobie płakał raz gorżko, a kiedy przerażona córka zapytała go o przyczynę łez, odpowiedział: „Żal mi, że przed trzydziestu kilku laty nie poszedłem za głosem Bożym, żem wtedy chrztu nie przyjął, jak mnie do tego żona namawiała. Z mojej winy jedno z dzieci, moja córka ukochana nie należy do Kościoła katolickiego"! — I trzeba było długich wywodów, aby go uspokoić. Mówiono mu, że córce przecież dał najpiękniejszy przykład, że i całemu miastu zostawił wzór, jak należy iść za głosem Stwórcy.

Kościół katolicki nazywał honorową gwardyą Bożą wojskiem najwyższego Pana i błogosławionymi tych, którzy do niego należą.

W liście do siostry na Wołyniu z 26. października 1907 r. okazuje wiele serca i miłości dla niej. Przebacza jej niesłuszne wyrzuty z powodu przyjęcia przez niego chrztu, dziękuje za pamięć, jako dowód miłości, podziwia dobroć Bożą, która uczucie miłości wszczepiła w serca ludzkie. „To iskra niebieska, której zupełnie zdusić nie potrafią nawet obłoki i chmury przeciwieństw. Ta iskra Boża wydobywa się jako błogi promyk ciepła nawet z serca tych, którzy są innej wiary. Węzły rodzinne są tak mocne, że ich zupełnie zerwać nie łatwo".

Siostra nazywała jego przekonania katolickie uporem. Na to odpowiadał, że to nie upór, ale działanie cudowne łaski Bożej. „I żydzi w porannej modlitwie uwielbiają wolę Bożą. Ty znasz tę modlitwę (cytuje jej początek w liście po hebrajsku); więc gódź się z tą wolą najlepszą, podziwiaj ją w mem nawróceniu".

Podobnie jak żydzi w Tarnowie, nazywała go zbiegiem, który porzucił synagogę. Na to mądrze odpowiadał, że wyraz „zbieg" mieści w sobie coś pogardliwego: „Czy można kogoś piętnować słowem „zbieg", kiedy pod wpływem szczególniejszej łaski Bożej porzuca rotę skazańców i dostaje się w szeregi cesarskich gwardzistów? Nie! Po tysiąc razy nie! Powiadasz Siostro, że mnie będą ludzie nienawidzieć i pogardzą mną, a ja Ci mówię: Co mi ludzie zrobią, gdy Bóg jest ze mną? Żem chwycił się sztandaru Trójcy Przenajświętszej i stoję przy nim mężnie, to przecież łaska Boża, a nie ludzkie względy, na które nie zważam. Dzięki Bogu, nagany czy pochwały ludzkie mnie nie obchodzą, zachowam wewnętrzny spokój wśród zmiennych sądów świata. Wiem dobrze, że już prawie jedną nogą stoję nad grobem, a to mnie błogą poi nadzieją, że z każdym dniem jestem bliżej ostatecznego celu. A gdy moja ziemska powłoka i lepianka się rozpadnie, wtedy moja dusza, za łaską Bożą, czysta, wzniesie się w górne niebiańskie przestworza"!

Kto nie przyzna, czytając te słowa, że myślał szczytnie, że żył życiem wyższem, nadnaturalnem, że to był duch mężny? Jak nie uwielbiać działanie łaski Bożej, która tak potrafiła przemienić, uszlachetnić owego niegdyś Izraelitę!

Poważne refleksye nieraz można było słyszeć z ust jego. Czytał bowiem wiele, medytował i modlił się ze skupieniem ducha.

Dwadzieścia dni po przyjęciu chrztu za poradą lekarza wyjechał z córką swoją Heleną do Piszczan.

W liście z 24. września 1906 r. pisze, że codziennie bywał na mszy i tęsknił za pokarmem duchowym, czyli lekturą duchowną. „Pewnego dnia naszła mnie ochota, aby się wybrać do Wielkich Piszczan, gdzie znajduje się dość duży kościół. Gdy tam stanąłem wczas rano, zastałem kościół zamknięty. Nie mogłem się modlić z książki, bo jeszcze nie było całkiem jasno. I cóż miałem czynić? Czy może siedzieć bezczynnie i rozglądać się? Począłem się modlić i coś mnie pociągało mimowoli do tej modlitwy, którą każdy pobożny żyd zna, a więc i Ty niezawodnie ją umiesz. I ja ją odmawiałem raniutko w Piszczanach z pamięci. Zdaje mi się, że jest w niej mowa także o chrzcie św., choć niewyraźnie. Uważnie zastanawiałem się nad każdem słowem i doszedłem do miejsca: „Mój dom jest domem modlitwy, do którego wszystkie narody są powołane". Odmawiałem wreszcie modlitwę strzelistą: „Wysłuchaj wołanie nasze, Ty wieczny nasz Boże. Miej litość nad nami i przyjmij łaskawie i z upodobaniem modły nasze. Dozwól nam wrócić do Ciebie, nasz wieczny Boże! Będziemy pokutowali, odmłódź lata nasze jak niegdyś".

„Usłysz, o Boże, słowa i zwróć uwagę na gorące błaganie!"

„Niech słowa ust naszych i nasze serdeczne rozważanie znajdą upodobanie przed Tobą, nasz Stwórco i nasz Odkupicielu. Nie odrzucaj nas od siebie i Ducha Twego świętego nie bierz od nas".

Gdym doszedł do tego miejsca onej wspaniałej i głębokiej modlitwy, nie mogłem wyjść z podziwu. Na Boga,

mówiłem w duszy: Stwórca, Odkupiciel, Duch święty; wszak to Trójca Najświętsza, którą my chrześcijanie czcimy! I czemuż dotąd nie wpadłem na tę myśl, choć tę modlitwę niezliczone razy odmawiałem? Dlaczego, pytałem siebie, uszło to również uwagi mego ś. p. ojca, który posiadał bystry umysł i nader pobożne uczucie religijne? I czemuż wogóle nigdy nie słyszałem, że żydzi nieświadomie uwielbiają Trójcę Przenajświętszą, jak tu wyraźnie zaznaczone i każdemu w oczy to się narzuca.

Wszedłem potem do kościoła otwartego, ale nierozwiązane pytanie dręczyło mnie. Aż wreszcie wpadły mi na myśl, jakby z natchnienia niebieskiego, słowa Izajasza proroka: „I rzekł: Idź, a powiesz ludowi temu: Słuchajcie wsłuchając, a nie zrozumiejcie i oglądajcie widzenie, a nie poznajcie. Zaślep serce ludu tego, a uszy jego obciąż i oczy jego zawrzyj, aby snadź nie widział oczyma swemi i uszyma swemi nie słyszał, a sercem swem nie rozumiał, a nawróciłby się i uzdrowiłbym go“. (Iz. 6, 9—10) [1]).

Pojąłem teraz i zrozumiałem, że żydzi na całym świecie uwielbiają Trójcę Przenajświętszą, choć tego nawet nie przeczuwają.

A teraz zrozumiesz moje twierdzenie, że żydzi byli i są na błędnej drodze i według tego wyroku Bożego aż do końca świata na niej pozostaną“.

Powyższy cytat proroka często miał później na ustach, gdy rozprawiał z żydami lub gdy o nich mówił z katolikami. (Dok. nast).

X. Dr. J. Górka.

[1]) Po niemiecku w liście cytuje to miejsce tak: Gehe und sage diesem Volke: Hören sollt Ihr, aber nicht einsehen, sehen sollt Ihr, aber nicht erkennen. Verstocke das Herz dieses Volkes und seine Ohren betäube und seine Augen verblende, dass es nicht sehe mit seinen Augen und nicht höre mit seinen Ohren und sein Herz nicht begreife umzukehren., dass ihm Heil werde.

Bibliografia.

X Biskup Bandurski **„Ciężka służba“** Zbiorowe wydanie opowieści. Brody—Lwów. Nakładem Fel. Westa. 1914. stron 204 w 8-ce. Cena 4 kor.

Z głębokiem wzruszeniem i wzrastającem ciągle zajęciem czyta się te opowieści, świadczące równie jak dzieła poprzednie Dostojnego Autora o bardzo wybitnym jego talencie poetycznym i o gorącem jego sercu, które własne uczucia przelewać umie w piersi czytelników. Z każdej stronicy przebija się tu dążność do uszlachetnienia, do podźwignięcia nieszczęśliwego narodu, do rozniecenia świętego ognia miłości ku Bogu i bliźnim, miłości czynnej, gotowej do poświęceń. Jak wzniosłe czyni wrażenie spiżowa postać tego hetmana, który oddał się cały na „ciężką służbę“ ojczyźnie! Jak silnie porusza ta prosta powiastka o młodym nauczycielu, który ciężką stacza walkę w obronie „wioski rodzinnej“ z największymi jej wrogami, z pijaństwem, ciemnotą i wyzyskiem żydowskim i wychodzi z niej w końcu zwycięsko! Ile serdecznego uczucia tętni w obrazkach p. n. „Biała sukmana“ „Zwycięstwo kochającej matki“ „Smutna wigilia“ — „Za cara“ „Sama jedna“ — „Obrazek ze wsi“ — „Przy kolędzie“ — „Kuba z karczmy“ — „Najsmutniejszy Anioł“ — „Kościuszce, na rocznicę zgonu“ — „Alleluja. W Ibiananach w roku 1863“! A wszystko tu jest swojskie, wzięte z życia narodu naszego i odpowiadające życia tego potrzebom. Tu staje nam przed oczyma jeden z robotników naszych zepsuty i sprowadzony na bezdroża przez socyalistów, — którego ratuje miłość matki; — tam uczeń zgorżkniały, niedowiarek, którego podnosi z upadku zacny, gorliwy kapłan; — tam znowu nieszczęśliwy parobek żydowski, który po raz pierwszy słyszy o P. Jezusie i uczy się pacierza od studenta i pierwszy raz zasiada do wigilii w domu jego rodziców.

Na innych kartach są opisy i wspomnienia, głęboko wrzynające się w serce czytelnika Polaka, bo to wspomnienia tragicznych, bezowocnych zapasów ostatniego powstania... Nad wszystkiem góruje jedna myśl, jedno wezwanie: nie tracić nadziei, ufać w miłosierdzie Boże, działać, ponosić ofiary — a z pewnością lepsza zajaśnieje nam przyszłość! „Czem większe pole pracy chcesz objąć swemi ramiony, czem wyższe ideały chcesz w życiu osięgnąć, tem musisz być lepszy i wytrwalszy na losy i trudy. Dało ci życie piołun do wypicia? Stanęła nędza przy tobie, jak wieczny cień?... Więc tyś walczyć nie umiał?... Otrzej łzy!... podnieś czoło!... Z kolędą na ustach idź dalej!... Zimne serce, mój synu, to straszna choroba, to śmierć wiary i nadziei, a nigdzie tak ono nie rozgrzeje się i nie rozpali, jak przy kolędzie.. śpiewanej Jezusowi“ (str. 165).—

„A na tem miejscu, gdzie stała karczma Abramkowa, postawiono krzyż dębowy.

I wzniosły się ramiona cierpiącego Chrystusa za naród w grzechach tonący... a każde słońce, wschodzące co rano, ozłacało cierniową koronę Zbawiciela i każda rosa wieczorna płakała bólem na ramionach krzyża...

I mówi Michaś, patrząc na to: — Trzeba, trzeba iść dalej! — Jeszcze jest takich wiosek dość, gdzie trzeba walić karczmy, a wnosić krzyże, zwalczać ciemnotę, zabobon, przesąd i nędzę — a zaszczepiać oświatę w imię Chrystusowej prawdy i miłości.

Oby takich nauczycieli było jak najwięcej!“ (Str. 82—83).

Za książkę tego rodzaju należy się wdzięczność Dostojnemu Autorowi od wszystkich ludzi dobrej woli — taka książka jest zbożnym czynem. Dostarcza ona zdrowego pokarmu duchowego czytelnikom a zwłaszcza młodzieży, której duszę podnosić będzie ku niebu, ku najwyższym ideałom ludzkości. *X. A. P.*

Antonina Domańska. **Historya żółtej ciżemki.** Powiastka z czasów panowania Kazimierza Jagiellończyka. Poznań. Nakładem księgarni św. Wojciecha. 1913. Stron 337 w 8-ce. Cena 4 k. 10 h.

Powieść tę można m. zd. śmiało zaliczyć do najlepszych, jakie pojawiły się w ostatnich latach: tyle w niej życia i ruchu, tyle barwnych obrazów, tyle zajmującej treści, tyle artyzmu w całej kompozycyi. Pierwszy pomysł do napisania jej poddał Autorce (jak czytamy w przedmowie) fakt znalezienia po za wielkim ołtarzem Wita Stwosza w kościele N. P. Maryi w Krakowie przy restauracyi tego ołtarza w r. 1867 żółtej ciżemki, zgubionej przez średniowiecznego robotnika przed 400 laty. Pytanie, skąd tam wziął się ten trzewik, niepokoiło Autorkę i pobudziło jej wyobraźnię do napisania powieści o młodym rzeźbiarzu i dziwnych jego przygodach. Powieść ta będzie czytana z wielkiem zajęciem, a zarazem z pożytkiem przez wszystkich, ale szczególnie przez młodzież, która w niej znajdzie wybornie nakreślony obraz Polski z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Największą zaś zaletą książki tej jest, że cała tchnie duchem religijnym i patryotycznym.

Wydanie powieści jest staranne i ozdobione kilku bardzo dobremi ilustracyami. *X. P.*

Die Armenseelenpredigt. Von Dr. Paul Wilhelm von Keppler, Bischof von Rottenburg. Erste bis dritte Auflage. 8° (VIII i 208 str.) Freiburg & Wien 1913, Herdersche Verlagshandlung. M. 2. K. 2·40 opr. w płótno M. 2·80 K. 3·36.

Nieraz już polecaliśmy gorąco w Gaz. Kośc. dzieła X. Biskupa Kepplera, który należy niewątpliwie do najlepszych pisarzy dzisiejszych. W ostatniej książce swojej, którą mamy przed sobą, daje on doskonałe wskazówki, dotyczące kazań o duszach cierpiących w czyśću. Chodzi mu o to, żebyśmy nie tylko raz na rok, w dniu zadusznym mówili o tych duszach, ale częściej a dobrze, w sposób zajmujący i wpływający skutecznie na wolę słuchaczy. Chciał on ułatwić trudne to zadanie kaznodziejom, dostarczyć im różnorodnej i stosownej treści i przestrzedz ich przed pewnymi często zdarzającymi się błędami. Najpierw wyłuszcza naukę Kościoła o czyścu i dowodzi jego istnienia na podstawie Biblii, tradycyi i kongruencyi. Potem poucza, jak należy opisywać czyściec i kary, które tam się ponosi, następnie mówi o naszym stosunku do dusz czyśćcowych i o środkach, za których pomocą możemy przynosić

im ulgę. Dalej podaje teksty, dyspozycye i szkice do kazań o czyśćcu a na końcu cztery kazania własne wykończone według prawideł homiletyki, zawierające dużo myśli wybornych, jakich nie znajduje się w naukach tuzinkowych i obfitujące w dobre figury retoryczne (jak np. »sermocinatio« na str. 174—176). Ponieważ zbliża się znowu dzień zaduszny, więc postanowiliśmy zamieścić w G. K. przekład jednego z tych kazań, który, jak mamy nadzieję, zachęcić może niejednego z Czcig. Współbraci do nabycia tej książki.

X. P.

Kalendarz Lwowskiego Towarzystwa ratunkowego na rok 1914. opuścił już prasy drukarskie i w nader efektownej szacie zewnętrznej i jeden z pierwszych, jeżeli nie najpierwszy z miejscowych oddaje się na usługi publiczności.

Obok wzorowego kalendaryum i obfitego materyału informacyjnego zawiera on bardzo szczegółowo opracowany dział hygieniczno-sanitarny, wprowadzając tu niepraktykowaną dotąd nowość a mianowicie spis lwowskich lekarzy, ułożony według specyalności' co powinno spotkać się z uznaniem ze strony nabywców.

Zarząd Wydawnictwa zapowiada na przyszłość ciągłe udoskonalenia treści, pragnąc w ten sposób stworzyć podręcznik, któryby się okazał niezbędnym w każdym domu. Zarówno usiłowania redakcyi jakoteż popularność firmy ze wszech miar zasługują na poparcie ogółu i jaknajszersze rozpowszechnienie tego kalendarza.

Do nabycia w biurze Wydawnictwa ul. Sykstuska 38. we Lwowie, telefon 323., oraz w księgarniach i trafikach.

Straż nocna około kościoła i budynków parafialnych.

Coraz częściej trafiają się wypadki, że gmina, względnie parafia wzbrania się pełnić straż nocną około kościoła i budynków parafialnych, lub ponosić jej koszta. Zwłaszcza w takich parafiach, gdzie chcący nadawać ton są, jak się sami z lubością i przy każdej sposobności wyrażają, przeciwnikami politycznymi proboszcza, zaczynają często od tego, że odmawiają proboszczom tej straży nocnej, nie bacząc na to, że na wypadek włamania się do kościoła lub pożaru nie proboszcz, lecz parafianie, a więc i oni także, muszą ponosić ciężary konkurencyjne.

Ważną jest tedy dla proboszczów kwestya, czy i kto jest obowiązany do odbywania straży nocnej i czy drogą prawną można zmusić do wypełniania tego obowiązku.

Według przepisu § 27 al. 6, ustawy gminnej czuwanie nad bezpieczeństwem osób i mienia należy do własnego zakresu działania gminy politycznej, zaś według reskryptu ministerstwa stanu z dnia 11. lutego 1862. L. 919. i 20. czerwca 1863. L. 6045. i okólnika komisyi namiestniczej w Krakowie z dnia 17 marca 1866. L. 4962, kościelną straż nocną ma utrzymywać gmina parafialna, gdyż całość kościoła i budynków parafialnych leży w jej interesie. Straż nocna ma być wykonywana w ten sposób, iż gmin na straż nocna powinna zarazem spełniać obowiązki straży kościoła znajdującego się w jej obrębie. Gdyby jednak stosunki lokalne tego wymagały, powinna być ustanowiona osobna nocna straż kościelna. Miałoby to zastosowanie np. w tym wypadku gdy, kościół jest daleko oddalony od wsi lub gdyby należało strzedz ustawicznie w nocy kościoła dla skarbów i cennych zabytków w nim się znajdujących, lub w wypadku, gdy kościół leży przy trakcie bardzo uczęszczanym a jednak na miejscu odludnem lub w otoczeniu wąwozów i lasów, a stąd bardziej jest narażony na niebezpieczeństwo zbrodniczego łupiestwa.

Koszta straży nocnej powinni ponosić parafianie w drodze przymusowych datków konkurencyjnych lub też powinni straż pełnić kolejno, zwłaszcza tam, gdzie tylko jedna gmina należy do kościoła. W tym drugim wypadku pełnią straż nocną kościelną tylko ci, którzy według ustawy gminnej są obowiązani do innych także świadczeń na rzecz dobra publicznego swojej gminy.

Wobec tego ustawodawstwa sprawa nocnej straży kościelniej należy w zupełności do władz autonomicznych, a więc zwierzchności gminnej, wydziału rady powiatowej i wydziału krajowego a nie do władz politycznych.

Gdyby tedy zwierzchność gminna, względnie zwierzchność gmin należących do parafii, wzbraniały się wykonywać warty nocnej kościelnej, ma się proboszcz odnieść do wydziału rady powiatowej, a w drugiej instancyi do wydziału krajowego. Odnoszenie się do starostwa jest bezskuteczne dla braku kompetencyi c. k. władz politycznych. (Reskrypt c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 2. sierpnia 1909. L. III. 584/6.

X. Dr. Władysław Mysor.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 15-go b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny w dalszym ciągu „O stosunkach religijnych wśród naszych emigrantów w Paranie". Po referacie posiedzenie Wydziału.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska

Zmarł X. Antoni Pawłowski, ekspozyt w Markowcach, w 36 r. życia a 11. r. kapł. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony exp. can. X. Józef Kondelewicz, kurat wojskowy w Krakowie.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na prob. w Bierzanowie otrzymał X. Maciej Jacaszek, katecheta w Liszkach.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Jasionowie X. Michał Nowakowski, adm. miejscowy.

Prezentę na prob. w Wietrznem otrzymał X. Waleryan Rąpała, wik. w Domaradzu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**